



FRANCISZEK ŁOBOS

Plutonowy Franciszek Łobos, 48 lat, rolnik, żonaty.

Mieszkiałem w Samborze, ul. Średnia 69. 2 października 1939 r. o godzinie 12.00 w nocy zapukało dwóch funkcjonariuszy NKWD, otworzyłem. Zapytano mnie, czy mieszka tu Łobos. Na to odpowiedziałem, że to ja nim jestem. Zapytano mnie, gdzie mam broń. Potem przeprowadzono ścisłą rewizję, znaleziono legitymację Krzyża Walecznych i fotografie moje w mundurze „harceryka”. Po zabraniu wymienionych rzeczy kazano mi iść ze sobą.

Po zaprowadzeniu mnie do miejsca urzędowania NKWD, zamknięto mnie w kłozecie. Z nastaniem dnia zaprowadzono mnie do więzienia w Samborze. Sporządzono protokół wstępnego śledztwa. W więzieniu przeprowadzano ciągłe rewizje. Jedzenie było bardzo złe, była to ceka pojedynka, a siedzieliśmy razem w 10 osób. Chleba dziennie dawano 300 g, zupa pęczak z wątroba, nerkami. Przez dwa miesiące żadnej łączności z rodziną nie miałem.

Po dwu miesiącach zaczęło się śledztwo. Ok. 8.00– 9.00 wieczorem wzięli mnie na śledztwo i trzymali do 4.00 rano. Bito mnie naganem w zęby (przez co uszkodzono mi szczękę i użębienie), kułakiem w twarz. Kładli mnie na ziemię, dwóch siadało na mnie, jeden skręcał niemiłosiernie nogę, wzywając do przyznania się, za co otrzymałem *kresty*. Zarzucali mi pracę w wywiadzie i wydawanie władzom komunistów. Po skończonym śledztwie podali mi wody, abym zmył krew z twarzy. Takich dni śledztwa miałem cztery. Na każdym mnie katowano jak na pierwszym. Nie przyznałem się do niczego, żadnego po śledztwie wyroku nie odczytali.

10 maja 1941 r. wywieźli mnie do łagru w Starobielsku. Było tam ok. dwóch – trzech tysięcy ludzi, mężczyzn i kobiet, prawie wszyscy z Polski. Siedziałem tam cztery tygodnie, czekając na dalszy transport. Obóz ogrodzony drutami, baraki z desek i cerkiew. Na roboty nie chodziliśmy, jedzenie bardzo złe, dwa razy dziennie po kilka łyżek wodnistej zupy, chleba dziennie ok. stu gramów.

Z mego najbliższego otoczenia nikt nie umarł, ale obecność ok. 400 grobów świadczyła, że wielu zostało na zawsze. Potem odczytali nazwiska i popędzili na stację. Podróż do Krasnojarska trwała ok. tygodnia. W wagonie umieszczono nas ok. 40 ludzi, jechaliśmy prawie nago z gorąca. Dawali w drodze bardzo mało chleba i trochę ryby solonej, po której pragnienie męczyło strasznie, a wody dawali bardzo mało. Każdej nocy otwierali wagon, liczyli nas i popychali. Po przyjeździe do Krasnojarska umieścili nas na kilka dni w barakach. Potem załadowali do barek na rzece Jenisej. Transport składał się z 800 obywateli polskich, do którego dołączono 300 obywateli sowieckich, chuliganów, którzy bili nas i z resztek posiadanej odzieży pookradali.

Jechaliśmy 12 dni barkami. Raz na dzień otrzymywaliśmy trochę chleba i ryby. Przyjechaliśmy do portu Dudinka, przebywaliśmy tam dwa tygodnie, używani byliśmy do robót: rozbieraliśmy tratwy i wyciągaliśmy drzewo na brzeg. Stamtąd kolejką wąskotorową przewieźli nas do łagru za miastem Narelsk [Norylsk]. Tam pracowaliśmy ciężko przy robotach ziemnych. Płukaliśmy ziemię, oddzielając kamienie i piasek od gliny i ładując piasek do wagonów. Baraki były zbudowane z surowych desek, wilgoć straszna, ciekło po ścianach. Spaliśmy na pryczach. Podczas pracy zachorowałem na czerwinkę. Byłem miesiąc w szpitalu w Narelsku [Norylsku]. W szpitalu było znośnie. Po wyjściu z niego wróciłem do tej samej pracy.

Co do śmiertelności, nie mogę powiedzieć, zachorowywało dużo, brano do szpitala, jeśli umarł, nie wracał. Było tam wielu polskich lekarzy, którzy zwalniali ludzi z pracy, co nie podobało się władzom, za co lekarzy wzięli do pracy fizycznej razem z nami. W obozie każda narodowość mieszkała oddzielnie. Każdy był zmuszany do pracy, między nami było wielu łobuzów sowieckich, którzy chorych nawet, którzy chcieli się ukryć, wyciągali i bili. Przez cały czas nie miałem żadnej łączności z rodziną, która została w Samborze. Czy została w domu, nie wiem, słyszałem jakoby wywozili ich w czasie wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej.

8 września 1941 r. przewieźli nas z powrotem do Dudinki, tam wydali zaświadczenie o amnestii, dali po 300 rubli na drogę i odwieźli do Krasnojarska. Stamtąd udaliśmy się na pracę po kołchozach w okolicach Dżalalabadu. W kołchozie zachorowałem na tyfus i miesiąc przebywałem w szpitalu. Śmiertelność była duża, dziennie umierało średnio po trzech Polaków. Po moim wyjściu ze szpitala chciano mnie zabrać z powrotem do kołchozu, ale ja oparłem się temu, udałem się pieszo do Dżalalabadu i tam zgłosiłem się do Komendy Uzupełnień armii polskiej. 22 lutego 1942 r. zostałem przyjęty.